

Premier zapowiada nowy program. Ma być wart nawet 100 mld zł

Adrian Dąbek

Premier Mateusz Morawiecki w poniedziałek zapowiedział wprowadzenie nowego programu w ramach „Polskiego Ładu”. „Program Inwestycji Strategicznych” skupiać się będzie na finansowaniu projektów, które pozwolą zbudować nowe miejsca pracy oraz podnieść płace. W ciągu trzech lat inwestycje mają przekroczyć 100 mld zł.

Szef rządu w poniedziałek pojawił się w Świdniku, gdzie wziął udział w konferencji dotyczącej „Rządowego Funduszu Polski Ład: Program Inwestycji Strategicznych”. Zanim przedstawił założenia nowego programu, odniósł się do tego, co działo się po 1989 r.

### Bezrobocie zmorą III RP

Według szefa rządu model gospodarczy Polski opierał się w tym czasie na zadłużeniu zagranicznym, konsumpcji „w dużym stopniu na kredyt”, który jednak nie generował miejsc pracy. „Pamiętamy, że bezrobocie było zmorą III RP, krajem z jednym z najwyższych bezrobociem w UE była Polska” – zwracał uwagę.

Dodał, że po 1989 roku brakowało w Polsce całościowego spojrzenia na gospodarkę, które oznaczałoby jednocześnie budowę polskiego kapitału i zdolność do mobilizacji kapitału pod realizację dużych, średnich i mniejszych projektów inwestycyjnych.

### Czego potrzebuje polska gospodarka?

„Nasza nowa polityka gospodarcza odpowiada na wyzwania, które nie były realizowane w III RP. Czego potrzebuje dzisiaj polska gospodarka? Polska gospodarka potrzebuje dziś przede wszystkim inwestycji, innowacji, infrastruktury, eksportu i budowy dużych projektów, które służyć będą wszystkim” – ocenił Morawiecki. Jak dodał, „w ramach »Polskiego Ładu«, jak po każdym kryzysie, chcemy skorzystać z niego, bo na kryzysach zyskują tylko ci, którzy potrafią myśleć perspektywicznie, którzy potrafią planować”.

Dalszy ciąg na stronie 2

## Bajecznie bogaty Soros nie płacił podatków, ale wspierał lewicę miliardami dolarów – donosi portal „Breitbart News”

nowywiad24.com.pl

*George Soros chętnie finansuje ugrupowania lewicowe. Nie szczędzi na to pieniędzy. Wydał na ten cel gigantyczne kwoty, szczególnie w latach, w których nie zapłacił nawet centa federalnych podatków dochodowych.*

Kilku najbogatszych ludzi w Ameryce potrafi skutecznie uniknąć należnych od dochodów danin skarbowych. Organizacja ProPublica dotarła do ich zeznań podatkowych z ostatnich 15 lat. Powołując się na te dokumenty, ujawniła konkretne nazwiska. Chodzi między innymi o Jeffa Bezosa, założyciela Amazona, Elona Muska, dyrektora generalnego Tesli, Georga Sorosa i kilku innych.

### Co wykryła ProPublica?

Organizacja, opierając się na dokumentach pozyskanych z amerykańskich urzędów skarbowych, ujawniła, że Jeff Bezos, będący obecnie najbogatszym człowiekiem świata, nie zapłacił w 2007 r. i w 2011 r. ani centa federalnego podatku dochodowego. Także Elon Musk, założyciel firm Tesla i SpaceX, uniknął tego haraczu w 2018 r. W ostatnich latach zrobił to samo Michael Bloomberg. George Soros nie płacił natomiast żadnego federalnego podatku dochodowego trzy lata z rzędu. Mimo ogromnego bogactwa udało się im wszystkim uniknąć zapłacenia należnej daniny, ponieważ twierdzili, że ponieśli straty netto w takiej wysokości, że nie można było mówić o zyskach.

W sprawie finansisty zostało opublikowane oświadczenie „Pomiędzy 2016 r. a 2018 r. George Soros stracił pieniądze na swoich inwestycjach, dlatego w tych latach nie był winien federalnego podatku dochodowego. Pan Soros od dawna popiera wyższe podatki dla bogatych Amerykanów” – czytamy.

Nie jest jasne – pisze portal – w jaki sposób finansista stracił tak dużo pieniędzy. Giełda znacznie bowiem rosła

w latach 2016-2018 i była na najwyższym poziomie w 2018 r. Dow Jones Industrial Average wzrósł wtedy o ponad 70 proc. w stosunku do najniższego kursu z 2016 r.

Rzekome straty nie przeszkodziły jednak Sorosowi w tym samym okresie przekazać z własnej fundacji miliardów dolarów lewicowym ugrupowaniom politycznym.

Soros miał najwyraźniej mnóstwo pieniędzy, które mógł przekazać lewicy i demokratom organizującym wówczas tak zwany „opór” wobec prezydenta Donalda Trumpa. W 2018 r. finansista zaczął łożyć miliony dolarów na wybór lewicowych prokuratorów w całym kraju. Jego pieniądze solidnie wsparły ogólnokrajowe wysiłki na rzecz reformy sądownictwa karnego.

Rok wcześniej Soros zasilili szokującą kwotą 18 mld dolarów swoją Fundację Społeczeństwa Otwartego, finansującą działania związane z lewicą. Notka na ten temat ukazała się w „New York Times”. Gazeta nawała czyn finansisty „jednym z największych transferów bogactwa kiedykolwiek dokonanych przez prywatnego darczyńcę na rzecz jednej fundacji”. Prawdopodobnie właśnie ta darowizna została odliczona od dochodu podlegającego opodatkowaniu.

### Zaskakujący wybór

Dla „Breitbart News” takie postępowanie Sorosa jest niezrozumiałe. Finansuje on bowiem grupy związane z lewicą, chcące by tacy bogacze jak on płacili wyższe podatki. Część z ich bogactwa miałyby według nich trafiać do biednych oraz finansować programy rządowe.

Jednak Soros, podobnie jak wielu Amerykanów wyraźnie uwierzył, że może spożytkować własne pieniądze mądrzej, niż zrobiłby to rząd.

Ale i politycy są na cenzurowanym. Demokraci od lat próbują przyłapać Donalda Trumpa na niepłaceniu należnego państwu haraczu. Informację na ten temat opublikował „Times”, który w 2020 r. podczas wyborów prezydenckich napisał, że Trump od kilku lat nie płacił federalnych podatków dochodowych.

Kraje Europy Środkowej to wzorzec dla zachodnich konserwatystów – twierdzi Francesco Giubilei

nowywiad24.com.pl

Włoski publicysta i wydawca w swoim artykule analizuje sytuację krajów Grupy Wyszehradzkiej. Pochyla się głównie nad Polską i Węgrami. „Musimy zawsze pamiętać o długich latach przeżytych w komunizmie, aby zrozumieć obronę tożsamości narodowej przed ponadnarodowymi nakazami” – pisze.

Obecnie można mówić o pewnym rozłamie w Unii Europejskiej. Dokonał się on między narodami Europy Zachodniej a państwami Europy Środkowej i Wschodniej. Mowa przede wszystkim o krajach Grupy Wyszehradzkiej, a zwłaszcza Polsce i Węgrzech. Różnice zdań dotyczą wielu kwestii. Ostatnia rysa powstała podczas debaty nad „Planem Odbudowy” i kwestią praworządności i rządów prawa.

Debatę zapoczątkowało wszczęte przeciwko Polsce postępowanie, z wykorzystaniem art. 7. Dotyczy on sankcji wobec państw członkowskich, które według UE nie przestrzegają własnie praworządności. Inaczej jednak postrzega ją Komisja, inaczej państwa, takie jak Polska i Węgry. Rządy obu tych państw kwestionują obecną jej definicję. Uważają, że jej koncepcja ewoluowała i ostatecznie jest wykorzystywana w celach politycznych. „W rzeczywistości debata na temat rządów prawa jest tylko wierzchołkiem góry lodowej, znacznej różnicy stanowisk, nie tylko na poziomie krajowym, ale także w odniesieniu do przyszłości Europy” – uważa Giubilei.

### Gdy dociera przekłamany obraz

Publicysta przyznaje, że wiele z informacji, które docierają do Europy Zachodniej na temat tego, co dzieje się na Węgrzech i w Polsce, nie zawsze odpowiada prawdzie. Hiszpanie, Włosi czy Francuzi nie dość, że otrzymują niepełny obraz sytuacji, to na dodatek w zniekształconej wersji.

Dalszy ciąg na stronie 2



## Premier zapowiada nowy program. Ma być wart nawet 100 mld zł

- dalsza część tekstu ze strony 1



„Taki montaż linii finansowo-kredytowych pod realizację projektów inwestycyjnych, infrastrukturalnych różnej natury, jest jednym z filarów »Polskiego Ładu«. Dlatego dzisiaj z odwagą prezentujemy państwu program inwestycyjny »Polskiego Ładu«, który ma na celu zrekompenzować te wielkie deficyty III RP, deficyty polityki gospodarczej” – oświadczył Morawiecki.

Podkreślał jednocześnie, że najlepszą polityką gospodarczą jest synchronizowane działanie na wielu instrumentach, wśród których inwestycje stanowią jeden z głównych motorów napędowych przyszłości. „To one określają produktywność przyszłości, konkurencyjność polskiej gospodarki. To one determinują, jaka jest wydajność polskiej gospodarki” – mówił.

Wskazywał też na kontynuację zmian w obszarze klimatu, czyli – jak mówił – ciepłownictwo, zielona energia. „Taki programy, które nie naruszają tkanki społecznej, a tam, gdzie zmiana jest konieczna i jest ona głęboka, przyciągamy największe inwestycje, jak chociażby na Górnym Śląsku” – stwierdził.

„To jest program »Polskiego Ładu«, program działania z rozmachem, perspektywicznego, długofalowego; w dłuższym terminie zaplanowane inwestycje strategiczne, które podniosą poziom produktywności całej polskiej gospodarki” – zapewnił premier.

### Więcej miejsc pracy, lepsze zarobki

Morawiecki zapewniał w Świdniku, że „wszystkie działania rzędu Prawa i Sprawiedliwości ogniskują się właśnie na tym, by Polacy mogli lepiej zarabiać”. Jak tłumaczył, chodzi o m.in. o wykorzystanie momentu odbudowy po kryzysie związanym z pandemią. „Wielkie gospodarki, wielcy inwestorzy zastanawiają się, jak rekonstruować swoje łańcuchy dostaw, usług, produkcji” – powiedział.

Zaznaczył, że program inwestycyjny „Polskiego Ładu” to także program tworzenia „setek tysięcy nowych miejsc pracy”.

„Tu ze Świdnika na Lubelszczyźnie chcę powiedzieć wszystkim samorządowcom: drodzy samorządowcy, mówimy tu o programach idących w czasie najbliższych 2-3 lat, w wysokości dziesiątki miliardów złotych, może nawet przekraczające 100 mld zł, podczas gdy roczne łączne wydatki inwestycyjne wszystkich samorządów to 50 mld zł. Mówimy dzisiaj o kwocie, która znacząco przekracza wszystkie łączne dostępne wydatki inwestycyjne w jednostkach samorządu terytorialnego” – powiedział premier.

### Szkolnictwo to fundament gospodarki

Morawiecki zapewniał, że wszystkie proponowane programy są logicznie ze sobą powiązane. „Są całościową architekturą zmiany w ramach »Polskiego Ładu«, która doprowadzi do utworzenia kolejnych setek miejsc pracy” – mówił.

Zwracał też uwagę na zmiany w szkolnictwie technicznym czy zawodowym. „Chciałbym bardzo podziękować panu ministrowi Przemysławowi Czarnkowi za to, że tak znakomicie rozumie, jak gospodarka i programy edukacyjne są ze sobą powiązane. Bo właśnie wyższe szkolnictwo technicz-

ne, ale także cała humanistyka i dopasowanie do wszystkich naszych programów gospodarczych, programów szkolnych, oświatowych, edukacyjnych, szkolnictwo branżowe, techniczne i politechniczne, to fundament zdrowego rozwoju trzeciej i czwartej dekady XXI wieku. To fundament, na którym, jestem przekonany, Polska gospodarka osiągnie poziom już w najbliższej dekadzie przynajmniej średniej PKB na głowę mieszkańców w UE” – mówił Morawiecki.

### Polska najlepszym miejscem do życia

„Ale jednocześnie naszym celem w ramach »Polskiego Ładu« [...] jest uczynienie z Polski najlepszego miejsca do życia pod względem czystego powietrza, pod względem łatwości dostępności do usług publicznych, infrastruktury komunikacyjnej, ale również wszystkich tych aspektów życia społecznego, na których Polakom zależy” – dodał szef rządu.

Premier wskazał, że inwestycje realizowane w ramach „Polskiego Ładu” dotrą do każdej gminy, do każdego powiatu, bez wyjątku.

„Jestem przekonany, że nowe inwestycje w bardzo wiele obszarów doprowadzą do ostatecznego przełamania tego, co w III Rzeczypospolitej było niewłaściwe. Doprowadzą do akumulowania kapitału wokół polskich rodzin. »Polski Ład« jest ładem dla polskich rodzin. [...] To one mają zarabiać, to polscy emeryci mają otrzymywać wyższe uposażenie. Tak się dzieje w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości. A »Polski Ład« to jego swoimi komponentem inwestycyjnym jest niejako kregosłupem całego naszego programu” – podkreślił Morawiecki.

### „Program Inwestycji Strategicznych” – główne cele

Jak czytamy na stronie rządowej, »Program Inwestycji Strategicznych« to bezzwrotne dofinansowania inwestycji publicznych realizowanych przez gminy, powiaty, miasta i województwa w całej Polsce. To program, który jest zbudowany wokół głównych założeń »Polskiego Ładu«. Program obejmuje 35 obszarów gospodarki. W pierwszym naborze priorytetami będą m.in. inwestycje w infrastrukturę wodno-kanalizacyjną, modernizację źródeł ciepła na zeroemisyjne, czy w gospodarowanie odpadami, a także inwestycje społeczne, tj. żłobki, przedszkola czy ścieżki rowerowe”.

Główne cele Programu to: pobudzenie aktywności inwestycyjnej jednostek samorządu terytorialnego, rozwój lokalnej przedsiębiorczości, poprawa warunków życia obywateli, powstanie nowych miejsc pracy, wsparcie zrównoważonego rozwoju i efektywne zaangażowanie sektora finansowego

### Komentarz redakcji Nowego Świata 24:

Kluczem do wzrostu inwestycji jest zmiana systemu podatkowego. Obłożenie pracy podatkiem akcyzowym to hamulec rozwoju. Z kolei podatek od konsumpcji (VAT) też hamuje wzrost. Należy zmienić strumienie dochodów przy zachowaniu wartości wpływów. To jest właściwa polityka gospodarcza, która, nawiasem mówiąc, wynika z nauczania Jana Pawła II.

## Via Carpatia to szansa dla polskich firm. W tym roku przetargi na kolejne ponad 100 km trasy

nowywiad24.com.pl

*W tym roku zostaną ogłoszone przetargi na ponad 105 km nowych fragmentów trasy Via Carpatia. W tej chwili przejezdnych jest 75 km, docelowo trasa na terenie Polski ma mieć długość ponad 700 km. „To jedna droga, ale tysiące nowych możliwości” – ocenił jeden z budowanych odcinków Via Carpatia premier Mateusz Morawiecki.*

### Via Carpatia – w tym roku przetargi na ponad 100 km

„Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA) planuje ogłosić w tym roku przetargi na budowę kolejnych 105,5 km nowych fragmentów trasy Via Carpatia” – poinformował rzecznik GDDKiA Szymon Piechowiak.

Szlak Via Carpatia – częściowo już dostępny, a częściowo realizowany i projektowany – liczy kilka tysięcy kilometrów. To kluczowy korytarz transportowy łączący

Europę Północną i Południową. Część przebiegająca przez Polskę ma mieć ponad 700 km długości.

„Planujemy w tym roku udostępnić kierowcom 70,3 km nowych odcinków trasy Via Carpatia” – podkreślił Piechowiak, dodając, że w tym roku będzie można w Polsce przejechać już 145,6 km trasy Via Carpatia. W realizacji będzie 314,5 km, a w przygotowaniu będzie 139 km.

Dotychczas w ramach szlaku Via Carpatia w Polsce do użytkowania oddano: ob-



wodnicę Suwałk, obwodnicę Augustowa oraz jednojezdniowe obwodnice Kocka i Woli Skromowskiej oraz Międzyrzecza Podlaskiego w ciągu drogi ekspresowej S19, zachodnią obwodnicę Lublina w ciągu S19, a także trasę Sokołów Małopolski – Stobierna – Rzeszów Południe. W sumie to odcinki o łącznej długości 75,3 km

### Via Carpatia to szansa dla polskich firm

W czerwcu na budowie odcinka S19 Lublin-Niedzwica pojawił się premier Mateusz Morawiecki. „To jedna droga, ale tysiące nowych możliwości” – mówił premier.

Jak podkreślił Morawiecki, powstający w okolicach Lublina odcinek Via Carpatia ma prowadzić do wielu nowych polskich firm, dzięki czemu powstaną nowe miejsca pracy.

„Dla kogoś może to być tylko 42-kilometrowy odcinek trasy z Lublina do Kraśnika, ale to jest życiodajna droga, która nie tylko sprawi, że będziemy mogli podziwiać piękno tego terenu, ale także stworzy nowe miejsca pracy tu, na Lubelszczyźnie” – zaznaczył.

„Od takich dróg zaczyna się przyciąganie nowych inwestycji” – mówił Mateusz Morawiecki. Zaznaczył, że setki nowych inwestycji wokół budowy sprawią, że w okolicy będzie można znaleźć nie tylko miejsce do życia, ale i nowe, wysokopłatne miejsca pracy.

„To jest nasz model rozwoju gospodarczego, na który zdecydowanie stawiamy” – powiedział Morawiecki.

Weźmień w podobnym tonie Morawiecki wypowiedział się w maju podczas wizyty na budowie mostu przez San w Nowej Wsi na Podkarpaciu. „Żeby tworzyć nowe perspektywy wzrostu, musimy tworzyć nowe połączenia komunikacyjne. To stworzy dla przedsiębiorców, także polskich, znakomite możliwości rozwoju. Ten most otworzy nowe perspektywy inwestycyjne, biznesowe, finansowe i przede wszystkim tworzenia miejsc pracy” – podkreślał Morawiecki.

Premier z zadowoleniem zauważył, że most budowany jest przez polską firmę Mosty Łódź. „Bardzo się cieszę. Oby jak najwięcej takich firm budowlanych, inżynierskich rosło w Polsce. Jestem przekonany, że ta za długa zima już jest za nami, że wkraczymy w okres rozkwitu, szybkiego odrodzenia polskiej gospodarki” – mówił prezes rady ministrów.

### Via Carpatia – kto wygrał przetargi w tym roku?

W styczniu przetarg na projekt i budowę odcinka

drogi ekspresowej S19 Lubartów – Lublin o długości ok. 23 km wygrała rodzima firma Mota-Engil Central Europe, będąca częścią Mota-Engil z siedzibą w Portugalii. Umowa ma wartość 835,66 mln zł. W sumie wpłynęło 12 ofert.

W czerwcu wyjaśniło się, kto wygrał przetargi na zaprojektowanie i wybudowanie dwóch fragmentów drogi ekspresowej S19 w pobliżu Krosna. 10-kilometrowy odcinek między Iskrzynią a Miejscem Piastowym chciało wybudować jedenaście chętnych, wybrana została oferta konsorcjum Aldesa Construcciones Polska Sp. z o.o. (lider) oraz Aldesa Construcciones S.A. (partner, Hiszpania), które wyeniło swoją pracę na ponad 365 mln zł.

Drogę od Miejsca Piastowego do Dukli wybuduje natomiast pruszkowska firma Strabag Sp. z o.o., będąca częścią austriackiej grupy budowlanej Strabag, w której 25,9 proc. akcji posiada rosyjski oligarcha Oleg Deripaska poprzez swoją cypryjską firmę Rasperia Trading. Strabag Sp. z o.o. pokonała siedmiu konkurentów, a swoją pracę wyeniła na 479 mln zł.

Kto się okaże najlepszy w przetargach zapowiadanych przez GDDKiA do końca roku? Przekonamy się niebawem. Miejmy nadzieję, że polskie podmioty zwiększą swój udział w tym inwestycyjnym rozdaniu...

### Via Carpatia w Polsce

Szlak Via Carpatia ma przebiegać przez Litwę, Polskę, Słowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię i Grecję. Trasa łączy polskie i litewskie porty nadbałtyckie z portami Morza Czarnego, Egejskiego i Adriatyku oraz leżącymi wewnątrz tego obszaru centrami dystrybucyjno-logistycznymi.

W Polsce trasa będzie miała długość 700 km. W skład szlaku drogowego Via Carpatia wchodzi odcinki dróg ekspresowych S61, S16, S19 pomiędzy miejscowościami Budzisko (granica państwa), Suwałki, Elk, Białystok, Lublin, Rzeszów, Barwinek (granica państwa). Droga będzie przebiegać przez teren pięciu województw – podlaskiego, warmińsko-mazurskiego, mazowieckiego, lubelskiego i podkarpackiego.

Na razie zbudowanych jest ponad 75 km trasy. W realizacji jest obecnie 299 km. W tym roku mają zostać ogłoszone przetargi na kolejne 105,5 km. Na etapie przygotowania jest 244,4 km dróg ekspresowych S16 woj. podlaskim oraz S19 w woj. lubelskim i podkarpackim.

## Kraje Europy Środkowej to wzorzec dla zachodnich konserwatystów – twierdzi Francesco Giubilei

- dalsza część tekstu ze strony 1

Prawdą jest, że istnieją w Europie uprzedzenia wobec krajów Grupy Wyszehradzkiej, które nie tylko nie maleją, ale ostatnio wręcz rosną. Nikt nie podejmuje prób zrozumienia i uczciwego przeanalizowania tego, co dzieje się w Europie Środkowej. Nakłada się na to przekonanie, że świat należy oceniać według parametrów zachodnich demokracji. Na dodatek, odgórnie zakłada się, że zasady, zwyczaje i struktury państwowe w całej Europie są podobne. Znane są rezultaty takiego podejścia do polityki zagranicznej. I dotyczyło to zarówno Bliskiego Wschodu, jak i Afryki Północnej. Te same kryteria stosuje się nawet wobec Chin – kraju rządzonego przez komunistyczny rząd, ale z historią i tradycjami zupełnie odmiennymi od europejskich.

Nie uwzględnia się też różnic charakteryzujących kraje Europy Środkowo-Wschodniej. A przecież, mimo wspólnych korzeni i wartości, sposobu bycia czy zwyczajów ukształtowanych przez chrześcijaństwo i klasyczną starożytność, losy każdego europejskiego narodu toczyły się nieco inaczej. Jeśli więc chce się naprawdę zrozumieć obecną sytuację, nie można o tych różnicach zapominać.

### Przeszłość zraniona komunizmem

Trzeba brać pod uwagę, że Polacy, Węgrzy, Czesi czy Słowacy „przez dziesięciolecia byli pod jarzmem komunistycznych dyktatur”. Zignorowanie tego faktu oznacza niechęć do zrozumienia wrażliwości tych narodów i decyzji ich rządów.

Rządy Węgier i Polski realizują liczne polityki wspierania rodziny i przyrostu naturalnego. Przy tym silny powrót do chrześcijaństwa w tych krajach, wynika właśnie z represji religijnych, jakim poddane były narody Europy Środkowo-Wschodniej przez cały powojenny okres aż do upadku muru berlińskiego. Na Węgrzech istnieje agencja „Hungary Helps” pomagająca przesładowanym chrześcijanom na świecie i walcząca z chrystianofobią.

Urodzony w Hiszpanii Rodrigo Ballester, obecnie szef „Centrum Studiów Europejskich” w Kolegium im. Mathiasa Corvinsa (MCC) w Budapeszcie, znający więc realia tak Europy Zachodniej, jak i Środkowej twierdzi: „Część mediów i zachodnich elit atakuje rządy Węgier i Polski za ich politykę. Pewne są istniejące uprzedzenia wobec tych dwóch krajów”. I dodaje: „Dzisiaj przeżywamy odrodzenie wartości chrześcijańskich, szczególnie na Węgrzech i w Polsce. Jednak w Czechach sytuacja jest inna”.

By zrozumieć te kraje i ich obronę tożsamości narodowej przed ponadnarodowymi nakazami, trzeba pamiętać o długich latach, przeżytych w reżimie totalitarnym – uważa publicysta. Polacy i Węgrzy pamiętają czasy, gdy jednolitość i unicestwienie własnej tożsamości były na porządku dziennym. Dla nich naród jest bytem i jako taki wymaga obrony. Walczą więc o integralność terytorialną i granice. To, dlatego prowadzą politykę ukierunkowaną na zwalczanie nielegalnej imigracji i tak bardzo im zależy na regulacji przepły-

wów migracyjnych – uważa autor.

### Szacunek dla uniwersytetów i instytucji

„Innym ciekawym elementem węgierskiego i polskiego konserwatywnego świata jest znaczenie, jakie przywiązuje do fundacji, think tanków i uniwersytetów” – pisze włoski publicysta. Na Węgrzech można mówić o wspomnianym już budapesztańskim MCC, kierowanym przez Baláza Orbána, autora książki „Węgierska myśl strategiczna”, o Centrum Praw Podstawowych zarządzanym przez Miklósa Szánthó czy Instytucje XXI wiek Marii Schmid.

„Świadome międzynarodowego kontekstu medialnego i politycznego, który ich nie faworyzuje, narody Europy Środkowej podjęły projekt nie tylko polityczny, ale także kulturowy” – wyjaśnia Márton Békés w swojej książce „Kulturális hadviselés” („Wojna kulturowa”). Analizuje w niej ideę hegemonii kulturowej Antonia Gramsciego nie z lewicowej perspektywy.

Także w Polsce ceni się świat akademicki. W Warszawie powstało Collegium Intermarium – nowy uniwersytet polskich konserwatystów nazywany też Wolnym Uniwersytem Europy Środkowej. Promuje go katolicki think tank Ordo Iuris. Misją uczelni jest edukacja oparta na klasycznych wartościach cywilizacji europejskiej: rzymskiej kulturze prawnej, greckiej filozofii i etyce oraz zbudowanie platformy współpracy akademickiej między krajami regionu Śródziemnomorza. „To coś zupełnie innego niż wysięg ku poprawności politycznej charakteryzujący uniwersytety zachodnioeuropejskie, gdzie coraz trudniej jest uczyć historii klasycznej i tradycji europejskich bez cenzury, drwin czy protestów” – zauważa Giubilei. I przypomina: „Nazwa uczelni nawiązuje do teorii politycznej Międzyzmorza, która opowiada się za stworzeniem sojuszu Europy Środkowo-Wschodniej od Morza Czarnego do Bałtyku i Adriatyku, z precyzyjnym projektem geopolitycznym poszerzającym wizję Grupy Wyszehradzkiej na obszar »Inicjatywy Trójmorza«, utworzonej w 2016 roku”.

### Wzorzec dla zachodnich konserwatystów

„Dziś kraje Europy Środkowej powinny stanowić odpowiedni punkt wyjścia dla zachodnich konserwatystów. Nie proponujemy kopiowania politycznego modelu narodów, które, jak widzieliśmy, mają inną historię niż nasza. Z drugiej strony musimy liczyć się z polityką i stanowiskami, które wydawały się popaść w zapomnienie w narodach Europy Zachodniej, coraz bardziej poddawanych politycznie poprawnym i zsekularyzowanym społeczeństwom, w których panuje relatywizm. Czy nam się to podoba, czy nie, przyszłość Europy przebiega również przez Grupę Wyszehradzką, która z 64 mln mieszkańców stanowi strategiczny węzeł, do którego powinniśmy się zbliżyć bez uprzedzeń” – podsumowuje publicysta.



## Merkantylizm Unii Europejskiej doprowadzi do osłabienia, a nie wzmocnienia sektora finansowego – argumentuje „National Review”

nowywiad24.com.pl

*Choć Amerykanie nie zwracają na Unię Europejską zbyt wiele uwagi, wydaje się, że europejskie elity mają wręcz obsesję na punkcie USA. Podążając za tą obsesją, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen chce wzmocnić światową pozycję Unii poprzez zwiększenie znaczenia jej wspólnej waluty – euro.*



Za wzmocnieniem euro pójść miałyby oczywiście wzmocnienie europejskich rynków kapitałowych, banków i systemów płatności – zarówno w ramach Unii, jak i poza jej granicami. Jednocześnie byłoby to działanie osłabiające dolara, anglo-amerykańskie rynki i banki oraz sieci kart kredytowych takie jak Mastercard czy Visa. Plan ten nakreślony został w manifestie Komisji Europejskiej z 19 stycznia zatytułowanym „Europejski system gospodarczy i finansowy: wspieranie otwartości, siły i odporności”. Określono w nim strategię dotyczące płatności detalicznej i finansów cyfrowych, plany zrównoważonego finansowania oraz wzmocnienia „euro, jako waluty dla nominalu zrównoważonych produktów finansowych”.

Wydaje się, że nastroje eurokratyczne są nadal silne i Unia wciąż zamierza budować „coraz bliższą Europę”, pomijając problemy z wprowadzeniem na rynek szczepionek przeciwko COVID-19, Brexitem, kryzysem w strefie euro i tak dalej. Za eurokracją podąża natomiast antyamerykanizm. Coraz więcej unijnych liderów jest niezadowolonych z uzależnienia finansów UE od dolara, amerykańskich banków, systemów płatniczych czy technologicznych gigantów.

KE deklaruje chęć wzmocnienia „otwartej autonomii strategicznej”, ale co przez to rozumie? Czy ich silna i otwarta gospodarka ma opierać się na liberalizmie gospodarczym, przejrzystych i apolitycznych regulacjach, niskich podatkach, stabilnej walucie i konkurencyjnych rynkach prywatnych? Nie, z pewnością nie o to chodzi Brukseli.

Za projektem wspólnej waluty europejskiej – euro – stały przede wszystkim dwa cele. Pierwszym było zwiększenie integracji państw członkowskich. Drugim zaś – wprowadzenie unijnej konkurencji dla dolara. Czy to się udało? Nie wszyst-

kie państwa członkowskie zrezygnowały ze swojej waluty narodowej. Natomiast w III kwartale 2020 r. 19 proc. światowych rezerw walutowych trzymanyh było w euro – w dolarach zaś 57 proc. Podobnie, jeśli chodzi o międzynarodowe papiery dłużne: w 2019 r. tylko 22 proc. z nich było w euro, a aż 64 proc. w dolarach. Nie ma co się łudzić: euro jest na drugim miejscu, a dystans do amerykańskiego dolara pozostaje ogromny.

Komisja Europejska jest zdania, że można promować korzystanie z euro w ramach unijnych umów handlowych, chce także dotrzeć do „partnerów z państw trzecich w celu promowania korzystania z euro, instrumentów denominowanych w euro i wskaźników referencyjnych [...] oraz umocnienia jego statusu jako międzynarodowej waluty referencyjnej w sektorach energetycznym i surowcowym”.

W indeksie konkurencyjności Globalnych Centrów Finansowych na pierwszym miejscu znalazł się Nowy Jork, na drugim Londyn, dziewiąty był Zurych. Tymczasem Frankfurt i Paryż zajęły 10. i 23. miejsce. W styczniowym raporcie KE potępiła „nadmierne poleganie na bankowości spoza UE”, co nie jest szczególnie delikatnym wezwaniem do promowania banków unijnych, by zmniejszyć rolę, jaką na europejskich rynkach kapitałowych odgrywają banki amerykańskie, brytyjskie i szwajcarskie. Podobnie na giełdach. W 2020 r. w pierwszej dziesiątce prowadzących księgę popytu na europejskim rynku kapitałowym najwięcej – bo aż pięciu – było Amerykanów, po dwóch Brytyjczyków i Szwajcarów, natomiast z samej Unii tylko jeden ze Szwecji. Na rynku papierów dłużnych nieco lepiej – w pierwszej dziesiątce połowa z Ameryki lub Wielkiej Brytanii, połowa z Unii Europejskiej.

Chociaż Komisja Europejska bardzo chce promować unijne rynki kapitałowe, to konkurencja ze strony Londynu i Nowego Jorku jest ogromna. Brytyjskie i amerykańskie rynki są stosunkowo przejrzyste, kosmopolityczne, otwarte, apolityczne i anglojęzyczne. Działają na nich dostawcy usług finansowych, inwestorzy czy animatorzy rynku. Te atuty ciężko odtworzyć w Paryżu czy Frankfurcie, których krajowe rynki nie są też porównywalne z amerykańskim.

Już w 2013 r. podczas Financial Markets Conference ekonomista Charles Calomiris zauważył, że „główne czynniki – decydujące o przyznaniu odpowiednio wysokiego kredytu oraz zapowiadające kryzysy bankowe – mają charakter polityczny”. W książce „Fragile by Design: The Political Origins of Banking Crises and Scarce Credit” Calomiris i politolog Stephen Haber pokazali wiele umów politycznych zawartych przez banki z rządami różnych krajów. Miały one konsekwencje dla systemu kredytowego i finansowego. Czasem chodziło o ograniczenie innowacji w usługach finansowych, czasem o znieszczenie rynku kredytowego – skutki bywały negatywne dla obywateli. Na przykład w USA rząd naciskał na banki, aby osłabiły standardy kredytów hipotecznych, co w znacznym stopniu przyczyniło się do kryzysu finansowego w Stanach Zjednoczonych. Teraz Unia Europejska chce, by banki stały się dobrymi Europejczykami i w imię europejskiej integracji przeznaczały kapitał na autarkiczne projekty. Druga dyrektywa usług płatniczych to jeden z przykładów – zmuszono banki do alokowania kapitału na obsługę płatności wolnych od opłat na terenie UE. Międzybankowe uznania i obciążenia SEPA są kolejnym przykładem. Regulacja systemów płatności będzie jeszcze jednym.

Pozornie European Processor Initiative (EPI) ma jedynie na celu stworzenie płynniejszego systemu płatności w UE. Jednak nawet nie starano się ukrywać politycznych implikacji jego stworzenia.

Jesienią 2019 r. Eurosystem (EBC i krajowe banki centralne w strefie euro) wznowił strategię płatności detalicznych, wzywając do zacieśnienia współpracy między europejskimi interesariuszami, aby umożliwić świadczenie usług płatniczych spełniających potrzeby europejskich klientów i wzmacniających autonomię europejskiego handlu detalicznego. Eurosystem nadal zamierza wspierać prywatne inicjatywy w zakresie płatności detalicznych, o ile spełniają one pięć wyznaczników: zasięg ogólnoeuropejski, przyjazność dla klienta, efektywność kosztowa, bezpieczeństwo, tożsamość europejska i zarządzanie oraz – w dłuższej perspektywie – zasięg globalny.

W tej sprawie interesująco wypowiedział się Wolf Kunisch, szef ds. strategii, spraw publicznych i regulacyjnych w największym europejskim procesorze płatności – Worldline. Podczas przemówienia na Merchant Payments Ecosystem (największej w Europie konferencji poświęconej przetwarzaniu płatności handlowych) Kunisch zauważył, że korzystanie z amerykańskich systemów płatności „nie wydaje się dobre”.

Ostatni raport „Financial Times” zawierał jeszcze bardziej szczerze komentarze:

Ponad 30 największych europejskich banków i procesorów kart kredytowych próbuje stworzyć giganta płatności, który byłby w stanie rozbić zdominowany przez USA oligopol. „Pomysł polega na zbudowaniu europejskiego systemu płatności, który mógłby stawić czoła potentatom jak PayPal, Mastercard, Visa, Google i Apple” – powiedział Joachim Schmalz, przewodniczący European Payment Initiative.

Wśród banków i agentów rozliczeniowych stojących za inicjatywą są Deutsche Bank, BNP Paribas, ING, UniCredit i Santander, które obecnie przetwarzają ponad połowę wszystkich płatności w Europie. Projekt ma poparcie Komisji Europejskiej oraz regulatorów finansowych strefy euro.

EPI otrzymało do tej pory ponad 30 milionów euro od swoich zwolenników, powiedział Schmalz. Jest także członkiem zarządu Związku Niemieckich Kas Oszczędnościowych, największej grupy bankowości detalicznej w kraju i zagorzałym zwolennikiem tej inicjatywy.

Burkhard Balz, członek zarządu Bundesbanku, powiedział, że niemiecki bank centralny wspiera EPI, co „wzmocniłoby strategiczną autonomię UE na rynku płatności, wzmocniłoby konkurencję, a tym samym poprawiłoby wybór konsumentów”. EBC również z zadowoleniem przyjął tę inicjatywę.

Płatności kartą w Europie są przetwarzane głównie przez firmy z siedzibą w USA. Według EuroCommerce cztery na pięć transakcji w Europie są obsługiwane przez Mastercard i Visa. Schmalz ostrzegł, że tak dominujący udział w rynku może zaskoczyć konsumentem i sprzedawcom – wskazując na stosunkowo wysokie opłaty, a także pytania dotyczące ochrony danych. „Chcemy zaoferować alternatywę dla tego oligopolu i dać handlowcom i konsumentom w Europie prawdziwy wybór” – powiedział.

Rzecznik Deutsche Banku powiedział, że europejski system płatności jest potrzebny, aby „pozostać niezależnym”, i że największy niemiecki pożyczkodawca przyłączył się do inicjatywy „wspierania tego wspólnego wysiłku europejskich instytucji finansowych”.

Unia Europejska chce wzmocnić swoją międzynarodową pozycję, a nie da się tego zrobić bez polityki zagranicznej. Widać, że UE od dawna próbuje więc wpływać na politykę zagraniczną swoich państw członkowskich. Sama rozwija się w tym zakresie, powołała urząd Wysokiego Przedstawiciela Unii do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa, który pełni funkcję unijnego ministra spraw zagranicznych. Ma też własną służbę dyplomatyczną działającą pod nazwą Europejskiej Sekcji Działania Zewnętrznego. Wydaje się jednak, że najskuteczniejszym sposobem rozwijania polityki zagranicznej jest wykorzystywanie już istniejących uprawnień regulacyjnych i gospodarczych jako instrumentu polityki zagranicznej.

Tymczasem „nieuczciwe i obraźliwe praktyki” unijne drażnią Stany Zjednoczone. Chodzi między innymi o wcześniej wspomniane stosowanie sankcji finansowych przeciwko nieuczciwym państwom. Zmierzają w ten sposób do „ochrony operatorów z UE na wypadek, gdyby państwo trzecie [USA] zmusiło infrastrukturę rynków finansowych z siedzibą w UE do przestrzegania jednostronnie przyjętych sankcji”. Chodzi tu o politykę USA, która nie spotkałaby się z akceptacją Brukseli.

W 2018 roku niemiecki minister spraw zagranicznych Heiko Mass zaapelował do Unii Europejskiej o zbudowanie własnego systemu płatności, który pozwoliłby ominąć SWIFT i tym samym płatności denominowane w dolarach. Umożliwiłoby to handel z Iranem. W 2019 r. został założony system rozliczania płatności INSTEX, w którym udział ma dziewięć europejskich rządów (w tym Wielka Brytania). Wpływ tego systemu nie był jednak duży, a w styczniu Bloomberg donosił, że INSTEX „zrealizował tylko transfery niewielkich kwot kapitału za kilka przesyłek medycznych, które są technicznie zwolnione z sankcji”. Irańczyk narzekali na nieskuteczność systemu. Wydaje się jednak, że nie o same transfery chodziło, a o możliwość, by Europa mogła pójść własną, niezależną drogą, nawet jeśli ceną była pomoc Teheranowi.

Komisja Europejska ma więc szereg strategii dotyczących płatności i finansów. Czy jednak centralne planowanie sprzyjać będzie innowacjom? Czy pozwoli na rozwój firm i gospodarek?

Dotychczasowe wysiłki Francji i Niemiec zmierzające do zbudowania Quero – europejskiego odpowiednika Google – nie przyniosły większych sukcesów. W raporcie „The Economist” sprzed 15 lat dotyczącym właśnie projektowanej wyszukiwarki Quero (łac. „szukam”) znalazł się między innymi taki fragment: „Główne cele Quero mają charakter kulturowy i polityczny, a nie komercyjny. Alexander Waibel, kierownik badań na Uniwersytecie w Karlsruhe, zasiadający w Komitecie sterującym Quero, również przedstawia emocjonalne uzasadnienie. «Europa chce zabezpieczyć dostęp, który nie musi być realizowany przez amerykańską technologię» – powiedział. A urzędnik bliski Chiracowi dodaje, że «cel znacznie przewyższa stawki ekonomiczne»”.

Dzisiaj wiemy, co się stało, ale czy to tak wielka niespodzianka? W każdym razie te okoliczności pokazują, że również EPI może nie wypalić. Waszyngton nie dopuszcza tego typu centralnego planowania, z pewnością zaś Mastercard, PayPal, Visa, Google, Microsoft, Apple, Facebook czy Amazon nie są jego wynikiem.

Unia chce zwiększyć odporność systemu finansowego. Nie da się jednak osiągnąć tego przez ciągły nacisk na „strategiczną autonomię”, nie da się też poprzez ciągłe dowsadzenie i kontrolę. W książce „AntiFragile: Things That Gain From Disorder” profesor inżynierii ryzyka na Uniwersytecie Nowojorskim Nassim Taleb zauważa, że kruche (Fragile) systemy zawodzą, gdy są nadmiernie obciążone, podczas gdy systemy antykruche (AntiFragile), takie jak nasz układ odpornościowy i mięśnie, stają się wtedy silniejsze. Sektory centralnie kierowane i wysoce skoncentrowane są z natury kruche. Rynki z wieloma konkurującymi graczami stosującymi różne strategie są elastyczniejsze. Rynki stają się bardziej odporne i mniej kruche, z większą liczbą graczy, upadek któregoś z nich nie stanowi zagrożenia dla całego systemu.

Wydaje się zatem, że jeśli Unia Europejska pragnie silnych, otwartych i odpornych rynków finansowych i działających na nich systemów płatności, a co za tym idzie – silniejszej gospodarki, nie powinna zajmować pozycji merkantylistycznego centralnego planisty tylko nocnego stróża. Bardziej liberalne stanowisko Brukseli przysłużyłoby się nie tylko Europejczykom, ale i Amerykanom.

## Francuzi są rozczarowani politykami, nie poszli więc głosować – informuje „Le Figaro”

nowywiad24.com.pl

*Mniej niż co trzeci Francuz poszedł do urn w ostatnich wyborach regionalnych i resortowych. To jeszcze mniejsza frekwencja niż w 2015 r., gdy głos oddało 50 proc. uprawnionych.*

We Francji widać zmęczenie pandemią i nieufność wobec polityków. Dominuje rozczarowanie, obojętność lub przerażenie. Wielu twierdzi, że o wyborach nie słyszeli. Spora część po ponad roku ograniczeń związanych z kryzysem zdrowotnym nie chce nawet słyszeć o tym „obywatelskim obowiązku”.

### Zawiedzeni przez polityków

Do wyborów nie poszli nawet osiemnastolatki, mimo że mogli po raz pierwszy oddać swój głos. Jedną z nich, Mathilde głośno wyraża frustrację, którą odczuwa ona i jej rówieśnicy. „Jesteśmy pokoleniem naznaczonym pandemią!” – mówi ze złością. Polityka kojarzy się jej z narzuconymi od roku ograniczeniami.

Także 35-letnia pielęgniarka Aurélie nie głosowała. Nie miała ochoty iść na wybory, nawet podczas wolnego dnia. Twierdzi, że zdaje sobie sprawę, że nie jest to dobre, ale po roku pracy w czasie pandemii koronawirusa mówi, że po prostu „potrzebuję odpo-

cząć”. Usprawiedliwia się, przyznając, że sposób, w jaki traktowano szpital w czasie kryzysu zdrowotnego, „nieco obrzydlił” jej politykę. Żał do polityków ma również 28-letni artysta, Benjamin. Odczuł z ich strony jedynie obojętność i pogardę. „Zrozumieliśmy, że jesteśmy bezużyteczni, więc sądzę, że nasz głos też nie jest niezbędny” – mówi z ironią.

### Nie głosują z braku wiedzy

Z kolei ci, którzy chcieli głosować, narzekają na brak informacji na temat wyborów. 21-letnia Amélie dowiedziała się o nich dosłownie kilka dni wcześniej. „Nie miałam harmonogramu, nie miałam pojęcia, kto się pojawia i dlaczego. Ten handlarz w Internecie” – opowiada studentka szkoły inżynierskiej w Ille-et-Vilaine. To spowodowało, że ostatecznie do urny nie poszła. „Głosowałbym pospiesznie i prawie na chybił trafił. Nie” – tłumaczy

czeka ucziwe oblicze. Co dzisiaj oferujemy młodym ludziom? Macrona?? – tłumaczy niechęć rodaków do udziału w wyborach.

Alain, 63-letni emeryt, był uczestnik protestów „żółtych kamizelek” wciąż broni RIC (referendum w sprawie inicjatywy obywatelskiej). Nawołuje więc do „bardziej bezpośredniej demokracji i zwiększenia roli referendum”. Uważa on, że „podążanie za modelem szwajcarskim” mogłoby okazać się skuteczne w walce z masowym we Francji powstrzymaniem się od głosowania. Sam jest wyborcą, który od czasu uzyskania pełnoletności nigdy nie ominął wyborów.

28-letnia pracownica władz lokalnych Camille, mająca bardzo konkretne poglądy polityczne, wcześniej zachęcała ludzi do głosowania. Dziś czuje się „bardziej swobodnie pośród ruchów społecznych, w politycznej i społecznej równowadze sił poza urną wyborczą”. Sama chciałaby zagłosować na kandydata lewicowo-ekologicznego, ale nie odnajduje się do końca w programach partii lewicowych czy programie Europa Ekologia-Zieloni (EELV).

### Rozczarowani klasą polityczną

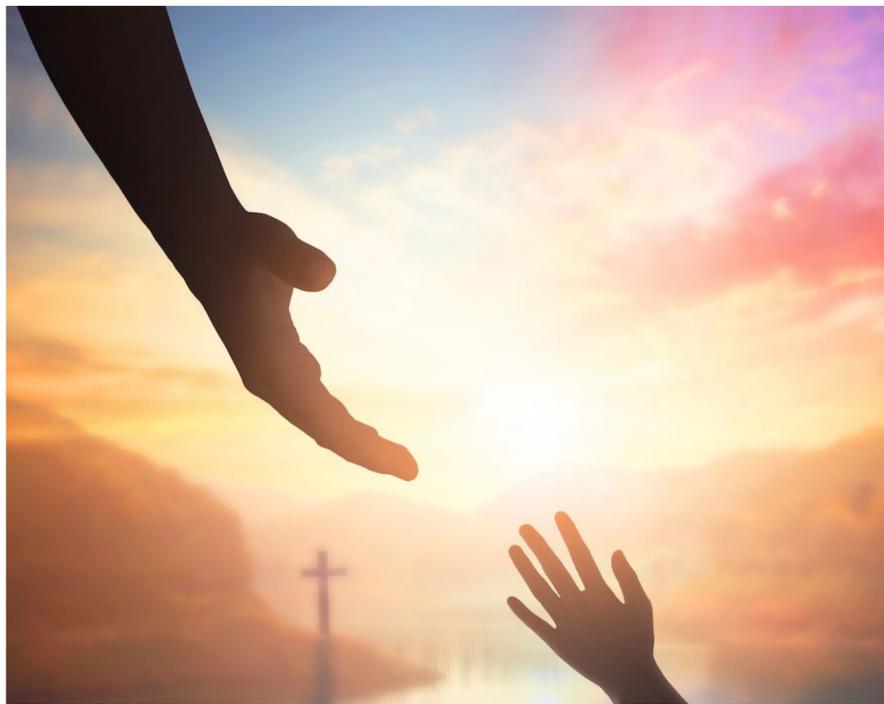
Nawet osoby starsze nie widziały sensu głosowania. „Żadnemu kandydatowi nie udało się sprawić, by ludzie marzyli” – uważa 68-letni Stéphane. Ten handlarz antykami, bardzo źde nerwowany i rozczarowany politykami. „Naprawdę nie obchodzi mnie to. Polityka stała się naprawdę zbyt nudna. Ja znalazłem czas, kiedy polityka miała jesz-



## Francuskie społeczeństwo stoi na krawędzi otchłani – twierdzi Jean-Pierre Denis w wywiadzie udzielonym „Le Point”

nowywiad24.com.pl

„Bez chrześcijaństwa nasza kultura zniknie” – uważa francuski eseista. Zaznacza jednak, że chęć uczynienia z katolicyzmu bastionu przeciwko islamowi jest iluzoryczna, niebezpieczna i sprzeczna z przesłaniem Ewangelii. Zamiast marzyć o minionej przeszłości i roztrząsać żale, lepiej jest wyjaśniać, dlaczego ewangelia jest nowa – twierdzi.



Nasze społeczeństwo stoi na krawędzi otchłani, ponieważ zerwaliśmy naszą relację z Bogiem – twierdzi eseista Jean-Pierre Denis. To samo dostrzegł i Jean-Marie Rouart, i Sonia Mabrouk, i Patrick Buisson, a także Philippe de Villiers. Takim spostrzeżeniem dali upust w swoich erudycyjnych esejach przybierających nierazko postać manifestów.

Sam Jean-Pierre Denis, były dyrektor chrześcijańskiego tygodnika „La Vie”, a obecnie odpowiedzialny za rozwój redakcyjny grupy Bayard Presse, w swojej nowej książce „Les catholiques, c'est pas automatique” przedstawia serię traumatycznych wydarzeń. Piszze zarówno o zabójstwie księdza Hamela, pożarze w Notre-Dame, jak i koronakryzysie. Czy to znaki ostrzegawcze od Boga dla społeczeństwa, które od niego odeszło? Autor uważa, że to nie jest takie proste, jak się wydaje na pierwszy rzut oka.

### Ile warte jest chrześcijaństwo?

W udzielonym przez siebie wywiadzie dla „Le Point” Denis mówi wprost, że francuskie społeczeństwo dlatego się pogubiło, bo zatraciło chrześcijański sens. Jest w dużym stopniu zsekularyzowane, a jeśli chodzi o ludzi odpowiedzialnych za media, praktycznie wszyscy oni odeszli od religii. Eseista uważa, że to zjawisko powierzchowne. Jednak już są odczuwalne skutki braku kultury religijnej. Na przykład, „przeszła się chrześcijańska szpitala, w których ubodzy byli leczeni bezpłatnie, w centra handlowe i restauracje dla rozczarowanych smakoszy”. To wszystko prowadzi do sytuacji, w której społeczeństwo przestaje rozumieć, jak istotnym źródłem życia i witalności jest wiara. „Sprowadzamy ją więc do jej politycznej deklinacji lub ideologicznej degradacji. Jednak, jak powiedział w swoim czasie Maurice Clavel: „Bóg jest Bogiem, na miłość boską! Nasze społeczeństwo jest judeochrześcijańskie w swoich podstawach, jest to bezdyskusyjne” – podkreśla eseista. Przypomina, że wiara jest jak miłość pisana dużą literą. Przeszło to być jednak zrozumiałe dla ludzi, gdyż „język duszy, człowieka czy ludu, stał się dla nich całkowicie obcy”. Nie wiedzą już i nie rozumieją, czym

i siły chrześcijaństwa. Uważają, że to pozwoli na przeciwstawienie się muzułmanom. Siłą wyznawców islamu jest bowiem żarliwa wiara. Podobnie jak wymienieni autorzy, Denis jest zdania, że bez chrześcijaństwa kultura Francji zniknie. Ma nadzieję, że napór islamu przebudzi jednak ludzi i zwróci ich w stronę chrześcijaństwa.

Denis uważa, że „jest to całkowicie iluzoryczne i duchowo anormalne”, jeśli powrót do wiary miałby nastąpić poprzez politykę, czy dla ocalenia Francji poprzez sztuczne narzucanie katolicyzmu. „Chrześcijaństwo zredukowane do mimetycznej rywalizacji z islamizmem byłoby głęboko zniekształcone i – paradoksalnie – zislamizowane” – twierdzi Denis.

### Katolicy z syndromem obłądzonego plemienia

Katolicy nadal stanowią socjologiczną większość we Francji, stali się jednak mniejszością kulturową. Oznacza to ich znikomy wpływ na to, co się dzieje w przestrzeni publicznej, co dotyczy społeczeństwa. W debatach na temat bioetyki czy eutanazji widać to zresztą najlepiej. Mają odruch narzekającej społeczności, szczególnie gdy atakowane są prawa podstawowe. Trudno jednak zapomnieć o tym, że Kościół traci swoje wpływy także dlatego, że utracił swoją wiarygodność. Przyczyniły się do tego skandale związane z wykorzystywaniem seksualnym. Nie pomaga wizerunkowi też brak księży i niedobór chrześcijańskich intelektualistów. „Nam katolikom trudno jest żyć pośród własnych ruin, a tym bardziej przyznać, że wszystko porzuciliśmy. Bo nie jest to przede wszystkim spisek przeciwko Kościołowi, ale przede wszystkim kryzys Kościoła, jak podkreślał sam Benedykt XVI, wchodząc na konklawe, które miało go uczynić papieżem, Jorge Bergoglio postawił również prawidłową diagnozę: kiedy Kościół jest skoncentrowany na sobie, choruje” – zauważa Denis.

### Kto by chciał chrześcijaństwa bez Boga?

To nie Sobór Watykański II, otwierając Kościół na nowoczesność, przyspieszył jego upadek, jak chcą do widzieć niektórzy intelektualiści, szczególnie Patrick Buisson. „Dechrystianizacja rozpoczęła się na długo przed Vaticanum II, niestety we Francji już wieki temu. Nawet przed Rewolucją Francuską. Opactwa nie zamieniły się nagle w kamieniołomy pod wpływem Terroru. Wiele klasztorów było już prawie pustych, rewolucjoniści nie wypędzali mnichów, często wypędzali ostatnich mnichów” – przypomina eseista. Sobór Watykański II nie wycofał żadnego dogmatu. „Nie rozumiem, że historyk taki jak Patrick Buisson może wykazać się takim uproszczeniem. Albo rozumiem aż za dobrze. Jest to neomaurrasowskim pokuśa, by użyć chrześcijaństwa jako prymitywnego standardu rekonkwisty. Ale kto będzie chciał chrześcijaństwa bez Boga?” – pyta Denis.

### Bez chrześcijaństwa nie ma Francji

W dobie szerzącego się islamu i słabości Kościoła nadal „jesteśmy dziećmi Aten, Rzymu i Jerozolim, a nie Mekki czy Doliny Krzemowej. A bez strzały Notre-Dame skierowanej w niebo lub archaniola postawionego na skycierze Mont-Saint-Michel nie jesteśmy już Francją” – twierdzi eseista. Jednak sprawa jest o wiele bardziej złożona. Bo i religia, i kultura czerpią z różnych stron. „Katolicki Tomasz z Akwinu opiera się na metafizyce muzułmańskiej Awicenny, która wiele zawdzięcza greckim lekarzom żyjącym w czasach pogańskiej starożytności. A jezuita stali się Chińczykami przez Chińczyków. Jeśli chrześcijaństwo jest faktem cywilizacyjnym, to zawsze było uniwersalizmem” – przypomina Denis. Więc kościoły nie mogą stać się bunkrami.

### Jesteśmy żywymi znakami Boga

Denis zwraca uwagę na ciąg traumatycznych wydarzeń: pożar w Notre-Dame, zabójstwo księdza Hamela, ofiarę Arnauda Beltrame na początku Wielkiego Tygodnia, czy zamordowanych parafian w katedrze w Nicei. Teraz zaś jest pandemia. Zauważa jednak, że chociaż dla ateisty może to być szokujące, to tak naprawdę z punktu widzenia osoby wierzącej nie jest istotne, co się dzieje z ludźmi. W swojej książce pisze o tym, że jesteśmy znakami Boga. Nie twierdzi, że pandemia jest boską karą, jednak jest znakiem od Boga – zaproszeniem do nawrócenia. I przypomina, że Sobór Watykański II wezwał do rozpoznania „znaków czasu”.

Jeśli chodzi o chrześcijan i poczucie krzywdy, eseista jasno stawia sprawę – „to nie chodzi o to, że nasza wrażliwość jest zraniona, to jest nasza sprawa. Mogę podskoczyć, kiedy słyszę bzdury o Kościele, ale to jest mój problem. Zamiast marzyć o minionej przeszłości i roztrząsać nasze żale, wolalibyśmy spędzać więcej czasu na wyjaśnianiu, co przyniosło chrześcijaństwo i dlaczego ewangelia jest nowa”.

## „Le Figaro” ostrzega: Chiny kontra Australia – konflikt narasta

nowywiad24.com.pl

Australia postanowiła ograniczyć wpływy Chin, mimo że stały się one jej najważniejszym klientem biznesowym. Konflikt między tymi państwami się nasila.

Chiny powinny „wysztreczyć rakiety w Australię, jeśli ta zaangażuje się w konflikt chińsko-tajwański” i mogą z łatwością „wycelować w cele wojskowe”, stwierdził Hu Xijin, redaktor naczelny „Global Times”, angielskojęzycznego serwisu informacyjnego Komunistycznej Partii Chin. Chociaż redaktor słynie ze swojego wojowniczego podejścia i buńczucznych komentarzy, jego ton tym razem odzwierciedla pogorszenie stosunków między Pekinem a Canberą. Także z drugiej strony dobiegają kontrowersyjne głosy. Adam Findlay, australijski generał, powiedział niedawno swoim żołnierzom, że konflikt z Chinami jest „bardzo prawdopodobny”.

Choć Chiny i Australię dzieli 4 tys. kilometrów, utrzymują istotne relacje biznesowe. Jednocześnie od roku narasta między nimi napięcie. Pod koniec maja w Chinach doszło do procesu Yanga Juna, australijsko-chińskiego pisarza (publikującego pod pseudonimem Yang Hengjun), którego Pekin oskarżył o szpiegostwo. Ambasador Australii nie został wpuszczony do sądu, co australijska minister spraw zagranicznych Marise Payne określiła jako postawę „arbitralną i nieprzejrzystą”.

Chińskie porty stosują blokadę dla australijskiej floty. Statkom z Australii odmówiono dostępu, co zmusiło je do krążenia po okolicznych wodach bez pewności, kiedy otrzymają zgodę na dokowanie. Czasem się to nie udaje – w minionym roku dziesiątki kontenerowców z eksportowanym węglem nie dostarczyły go do Chin, a w maju tego roku do morza przed portem Shenzhen czekały statki wyładowane australijskimi winogronami. W tym samym czasie Chiny podniosły cło na wiele produktów importowanych z Australii. Podatki na sprowadzany jęczmień wzrosły w zeszłym roku o 80 proc., a na wino podwoiły się lub potroiły.

Powierzchnia Australii niemal dorównuje rozległości Chin, ale jej liczba ludności wynosi zaledwie 26 milionów. Mimo to Canberra odważnie przeciwstawia się Pekinowi. Australijski rząd odrzucił kilkanaście chińskich projektów inwestycyjnych w sektorach wydobywczym i przemysłowym. Wcześniejsza zgoda stanu Wiktorii na dołączenie do chińskiej inicjatywy „Nowego Jedwabnego Szlaku” została odwołana przez rząd federalny. Ambasador Chin uznała tę decyzję za „nierozsądną i prowokacyjną”. Jednocześnie w gazecie z Sydney opublikowała ona pod koniec 2020 r. wiele skarg skierowanych do australijskiego rządu, a dotyczących jego stanowiska wobec polityki prowadzonej przez Chiny w sprawie Hongkongu i Ujgurów w Sinkiangu.

### Finansowanie partii i fałszowanie zdjęć

Choć trudno wskazać początek eskalacji napięcia, można było je obserwować już w 2017 r., kiedy australijski rząd wprowadził ustawy uniemożliwiające finansowanie partii politycznych przez zagraniczne darowizny. Choć prawo dotyczy wszystkich krajów, trudno nie dostrzegać w nim próby ograniczenia chińskich wpływów na australijską politykę, ponieważ to z Pekinu płynęło aż 80 proc. tego rodzaju

dotacji. Jednocześnie postawiono oskarżenia kilku urzędnikom, którym zarzucono przekupstwo na korzyść Chin. Rok później Australia jako jeden z pierwszych krajów uniemożliwiła chińskiej firmie Huawei stawianie do przetargów na rozwój krajowej sieci 5G (później podobną decyzję podjęło wiele innych państw), obawiając się o narodowe bezpieczeństwo. Jeszcze bardziej rozłościło Chińczyków, kiedy w kwietniu 2020 r. premier Australii Scott Morrison namawiał do zbadania przyczyn pandemii COVID-19 i przeprowadzenia międzynarodowego śledztwa w Wuhan, w Chinach, gdzie odnotowano pierwsze zachorowania.

Pekin nie pozostaje dłużny. W listopadzie 2020 r. rzecznik chińskiej dyplomacji Zhao Lijian wywołał skandal, gdy na Twitterze umieścił zdjęcie podobną ubranego w mundur australijskiego żołnierza, który zakrawionym nożem celował w afgańskie dziecko. Premier Scott Morrison uznał zdjęcie za spreparowane i domagał się przeprosin, jednak te nigdy nie nadeszły.

W tych dyplomatycznych przepychankach Chiny wykorzystują swoją gospodarczą przewagę. Są bowiem największym odbiorcą eksportu Australii – przed kryzysem, aż 36 proc. towarów wysyłanych za granicę z Australii, trafiało do Państwa Środka. Jednocześnie Australia to tylko 2 proc. chińskiego rynku eksportowego. Także ruch turystyczny okazał się narzędziem waśni, gdy chiński rząd zaczął zniechęcać swoich obywateli, w tym studentów, do wyjazdu do Australii.

Australijska gospodarka nie jest jednak w impasie. Już w pierwszym kwartale tego roku Australijczykom udało się odrobić straty powstałe z powodu pandemii koronawirusa. Eksperti „Capital Economics” uznali, że Australia z jej przewidywanym wzrostem PKB o 5 proc. jest wzorcowym przykładem przezwyciężenia gospodarczego kryzysu i wybrali ją najlepszą pod tym względem spośród 38 krajów Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). Anulowany przez Chiny eksport ma szansę znaleźć nabywców na innych rynkach światowych – węgiew może trafić do Indii, a jęczmień do Arabii Saudyjskiej.

### Mentalność zimnej wojny?

Chiny nie mogą sobie jednak pozwolić na zupełne odcięcie od towarów z Australii. To nadal istotny dostawca żelaza – towaru, na który nie nałożono embarga. Chińska agencja celna podała nawet, że w kwietniu skup tej rudy się zwiększył.

Relacje Australii z Chinami są od dawna niejednoznaczne. Należy pamiętać, że to państwo-kontynent należy wraz z Indiami, Japonią i Stanami Zjednoczonymi do QUAD (Quadrilateral Security Dialogue), nieformalnego porozumienia utworzonego w 2007 r., którego celem jest osłabienie gospodarczego i militarnego wzrostu Chin. Jednocześnie trudno nie zauważyć zacieśniania biznesowej współpracy między

tymi państwami. W 2015 r. zawarły one umowę o wolnym handlu, a w ubiegłym roku zostały partnerami w obszernym traktacie RCEP.

Premier Australii także podkreśla, że dyplomatyczne napięcia są mniej istotne dla relacji partnerskiej niż stosunki handlowe, które nigdy nie były tak rozbudowane. Trzeba jednak przyznać, że inni politycy nie pałają takim optymizmem. Minister obrony Peter Dutton chce przejrzeć wszystkie umowy federalne z Chinami. Dotyczy to w szczególności dzierżawy północnego portu Darwin, której Australijczycy udzielił chińskiej firmie Landbridge, budząc tym zaniepokojenie Amerykanów z powodu znajdującej się nieopodal bazy wojskowej, w której ćwiczą marines.

Alice Ekman, szefowa departamentu ds. Azji w Instytucie Studiów nad Bezpieczeństwem UE (EUISS), uważa, że Chiny będą próbowały wykorzystać pandemię i wywołały przez nią kryzys gospodarczy do wzmocnienia swojej pozycji międzynarodowej. „Po stronie Pekinu nie widzimy żadnych ustępstw. Chińskie sankcje, podejmowane bardzo szybko i stanowczo, nadal się rozszerzają”, zauważa. Na początku maja Pekin oskarżył Canberę o szeregienie „mentalności zimnej wojny” i ogłosił, że bezterminowo wstrzymuje wszelkie działania w ramach strategicznego dialogu gospodarczego na linii Chiny-Australia.

Być może agresywne umacnianie pozycji Pekinu jest związane ze zbliżającymi się wyborami dla tej administracji datami i rocznicami. Partia Komunistyczna świętuje w tym roku 100 lat. W 2022 r. Środkowe Imperium będzie gospodarzem Zimowych Igrzysk Olimpijskich, a prezydent Xi Jinping ma przedłużyć swoją kadencję.

### Wygodny kozioł ofiarny

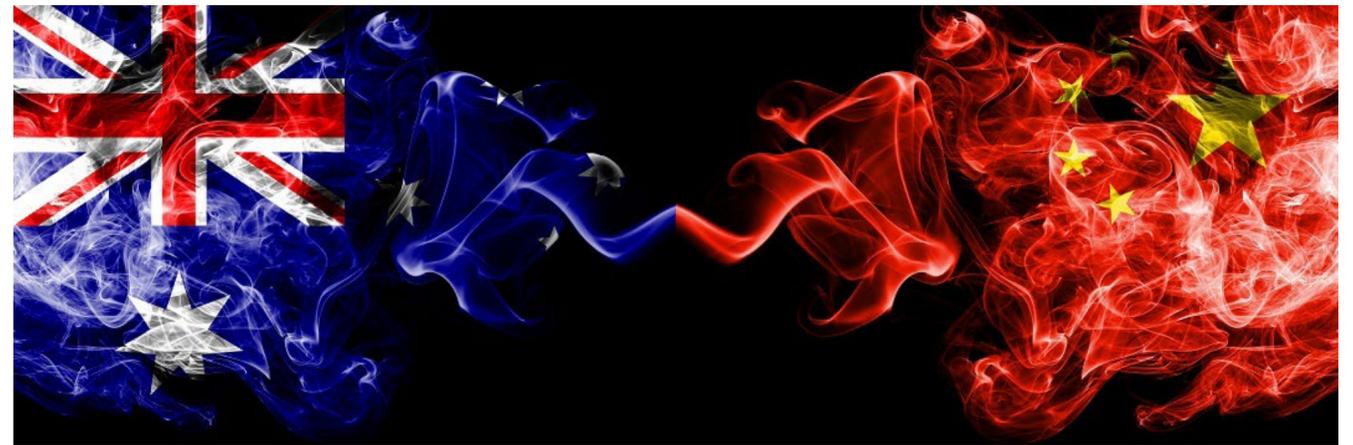
Także Barthélémy Courmont, profesor ekonomii Katolickiego Uniwersytetu w Lille, wskazuje na wagę rosnącej agresji w prowadzeniu polityki zagranicznej przez Chiny. Jego zdaniem relacja z Australią „ma charakter testowy”, który ma sprawdzić efektywność tego rodzaju działań wdrażanych następnie w stosunkach z krajami azjatyckimi i zachodnimi. „Chiny wybrały Australię jako swego rodzaju kozła ofiarnego, aby pokazać ludziom Zachodu, ile może ich kosztować zbyt duża krytyka Państwa Środka” – twierdzi Philippe Chalmin.

Tymczasem Stany Zjednoczone starają się zabezpieczyć swoją sytuację na Pacyfiku, umacniając relacje ze swymi azjatyckimi partnerami. Wznowiła też ćwiczenia wojskowe, w których brała udział Marynarka Wojenna Australii.

Australia jest zatem w potrzasku. Jej relacje – zarówno obecne, ekonomiczne, jak i tradycyjne, kulturowe – z Chinami są niezaprzeczalne. Tak samo, jak jej partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi. „Jednak Australia jest słabym ogniwem QUAD, tym, na które łatwiej jest wywierać presję”, wyjaśnia Barthélémy Courmont. Dlatego zapewnienie poparcia ze strony USA jest niezwykle ważne. „Stany Zjednoczone nie zostawia Australii samej w obliczu ekonomicznego nacisku ze strony Chin” – zauważył sekretarz stanu USA Antony Blinken.

### Chiński import wzrósł w maju

W maju 2021 r. import Chin wzrósł o 51,1 proc. w porównaniu do maja 2020 r. Był to największy skok od dziesięciu lat. Częściowo zmianę tę można tłumaczyć epidemią koronawirusa, która obniżyła w ubiegłym roku wartość importu o 14,5 proc. Widać jednak, jak chińska gospodarka szybko odbiera powstałe przez pandemię straty. Państwo Środka w maju odnotowało także wzrost eksportu – „zaledwie” o 27,9 proc.



## „Le Figaro” opisuje, jak Joe Biden zabiega o Europę, by postawić się Chinom

nowywiad24.com.pl

Szczyt G7 oraz Szczyt NATO w Brukseli stanowią szansę dla amerykańskiego prezydenta na zjednoczenie europejskich demokracji przeciwko ekspansjonistycznym Chinom. Joe Biden chce także skonsolidować kraje europejskie wokół walki z koronawirusem oraz zmianami klimatycznymi.

Pierwsza podróż amerykańskiego prezydenta do Europy ma zawsze wymiar symboliczny. Wybór Staro Kontynentu jako celu pierwszego, oficjalnego „objazdu” tym razem został podyktowany dodatkowym zamiarem. Joe Biden chce naprawić to, co jego zdaniem zepsuł jego poprzednik Donald Trump, którego określa często mianem „faceta z przeszłości”. Chodzi o tradycyjnie dobre relacje, przede wszystkim z największymi krajami Eurolandu. W tym przypadku amerykańskiemu prezydentowi nie chodzi tylko o poprawienie samopoczucia europejskim sojusznikom, ale o załatwienie kilku bardzo konkretnych i istotnych spraw.

Komentator „Le Figaro” postrzega to w ten sposób, że po czterech latach rządów Donalda Trumpa amerykańska administracja chce odbudować sojusz demokratycznych krajów Zachodu. Poprzedni prezydent w ostentacyjny wręcz sposób, obnosił się z brakiem zainteresowania wobec tradycyjnych partnerów Ameryki (na czele z Niemcami) i jak tylko miał okazję, okazywał niechęć do Unii Europejskiej i NATO. Wcześniejszy prezydent Barack

Obama odnosił się wobec Europy z chłodnym dystansem.

„Biden potrzebuje Europy, by mieć zachodnich, demokratycznych, transatlantycznych sojuszników – twierdzi Judy Dempsey, analityk z Carnegie Peace Foundation. Chce naprawić relacje z Europejczykami po szkodach wyrządzonych przez Trumpa, ale także przez europejskie lenistwo intelektualne. Przynosi Europie gwarancje sojuszu i bezpieczeństwa, ale także oczekuje wyjaśnienia ich politycznych wyborów” – twierdzi analityk.

„W czasach globalnej niepewności, gdy świat nadal zmagają się z jedyną w swoim rodzaju pandemią, ta podróż miała na celu urzeczywistnienie odnowionego zaangażowania Ameryki wobec jej sojuszników i zademonstrowanie zdolności demokracji do sprostania wyzwaniom i odstraszenia zagrożeń tej nowej ery” – powiedział Joe Biden przed wyjazdem do Europy w wywiadzie udzielonym „Washington Post”.

### „Tryptyk” sojuszy

Amerykański prezydent, spotykając się z większością swoich zachodnich partnerów, z członkami Grupy 7,

z kierownictwem NATO oraz członkami Unii Europejskiej, dopinał ekonomiczny, militarny i polityczny „tryptyk sojuszu” oparty o demokratyczne zasady liberalnego świata. Ten „tryptyk” ukształtował świat po zimnej wojnie i funkcjonował wiele lat. Dziś jego zasady i standardy są kwestionowane, nie tylko pośród przeciwników USA.

Innym celem objazdu amerykańskiego prezydenta po Europie było uspokojenie ważnego partnera, który jest już poza strukturami Unii Europejskiej, czyli Wielkiej Brytanii. Brytyjczycy uważani są przez Amerykanów za starszych „kuzynów” z drugiej strony oceanu. Ten szczególny związek pomiędzy narodem brytyjskim a amerykańskim ma mocne podstawy historyczne, ale także militarne, bo Wielka Brytania jest postrzegana jako najważniejszy wojskowy partner Stanów Zjednoczonych w ramach paktu NATO.

Europejskie tournée Joe Bidena tworzy podstawę dla rozwinięcia kilku kwestii, które administracja amerykańska uważa obecnie za fundamentalne. Tu nie tylko chodzi o wspomnianie z sojusznikami USA „starych, dobrych czasów”, ponieważ świat roku 2021 bar-

dzo różni się od tego z 2016 r., kiedy Joe Biden kończył drugą kadencję jako wiceprezydent, a Donald Trump wdepnął w świat międzynarodowej dyplomacji jak słoń do sklepu z porcelaną.

### Priorytety prezydenta USA

Trzy nowe priorytety prezydenta Bidena odnoszą się zarówno do polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Dotyczą klimatu, kryzysu związanego z COVID-19 oraz rosnącej ekspansji Chin. We wszystkich tych trzech obszarach prezydent USA podkreśla potrzebę ścisłej współpracy Stanów Zjednoczonych z krajami, które – jak to określa – „podzielają nasze wartości i naszą wizję demokratycznej przyszłości”.

Przy okazji podróży do Europy Joe Biden zadeklarował, że Stany Zjednoczone przekażą pół mld szczepionek Pfizera krajom o niskich i średnich dochodach. Dwieście mln dawek ma zostać dostarczonych jeszcze do końca tego roku, a pozostałe 300 mln – w pierwszej połowie 2022 r.

Osiągnięto porozumienie w kwestiach gospodarczych. Europejczycy przywódcy obserwują ożywienie gospodarcze, które już rozpoczęło się w Stanach Zjednoczonych. Mają także wprowadzać własne rozwiązania ekonomiczne. Ministrowie finansów państw G7 złożyli już bezprecedensowe zobowiązanie do wprowadzenia globalnej minimalnej i liniowej stawki podatkowej na poziomie co najmniej 15 proc., by zakończyć wyścig przedsiębiorstw w przeno-

szeniu się do krajów o niższej stopie opodatkowania. Amerykański prezydent poruszył jeszcze inną ważną sprawę, deklarując, że „powrót Stanów Zjednoczonych do porozumienia paryskiego w sprawie zmian klimatycznych” będzie znamienną „okazją do osiągnięcia ambitnego postępu, który umożliwi powstrzymanie kryzysu klimatycznego i tworzenie miejsc pracy poprzez promowanie transformacji ku czystej energii”.

### Kwestie bezpieczeństwa Sojuszu

Z kolei na szczycie NATO w Brukseli Joe Biden rozmawiał nie tylko z Wielką Brytanią, ale także z innymi partnerami z Sojuszu Północnoatlantyckiego. Jego poprzednik Donald Trump unikał rozmów z NATO, bo uważał, że to kraje europejskie czerpią zyski z amerykańskiej opieki militarnej, a same nie chcą się angażować w konfliktowe sytuacje. Joe Biden ma zupełnie odmienne zdanie o Pakcie. Nazywa go „najbardziej udanym Sojuszem w historii świata” i potwierdza „niezachwiane zobowiązanie Stanów Zjednoczonych do przestrzegania artykułu 5. traktatu NATO”, gwarantującego, że wszyscy sojusznicy przyjdą z pomocą państwu członkowskiemu Paktu w obliczu agresji wroga.

Biden zamierza także patronować działaniom Sojuszu wobec najbardziej nowoczesnych zagrożeń, takich jak cyberatak na wrażliwą, strategiczną infrastrukturę krajów NATO. Te nasilają się w ostatnich latach ze strony

Rosji. Na spotkaniu z Władimirem Putinem 16 czerwca w Genewie Joe Biden rozmawiał między innymi o wyzwaniach dotyczących Rosji w aspekcie bezpieczeństwa europejskiego, począwszy od czasu agresji na Ukrainę.

Więszym jednak problemem niż Rosja pozostają dla Stanów Zjednoczonych Chiny, o których administracja amerykańska toczy osobne rozmowy z krajami europejskimi.

„Europa powinna zrozumieć, że Chiny stanowią wyzwanie systemowe. Ale Europejczycy nie mają wspólnego stanowiska i nie chcą odnaleźć się w strategicznej rywalizacji między dwoma supermocarstwami” – komentuje rozmowy Judy Dempsey.

Zmiana stylu prowadzenia polityki przez Joe Bidena w porównaniu do jego poprzednika jest wyraźna. Jednak widać też pewną ciągłość działań po poprzednich administracjach amerykańskich. „Wycofanie się USA z Bliskiego Wschodu i z Azji Środkowej, rozpoczęte za prezydentury Obamy i kontynuowane przez Trumpa, jest kontynuowane także przez Bidena. Podobnie jak ukierunkowanie polityki amerykańskiej na narodowe interesy gospodarcze, co przekłada się na priorytetowe traktowanie ochrony miejsc pracy i amerykańskiej klasy średniej” – ocenia Célia Belin, analityk Brookings z Waszyngtonu. Natomiast aktywne nastawienie do Chin to kontynuacja polityki Donalda Trumpa przez obecną administrację.

## Szwajcaria wygrywa gospodarcze Euro – twierdzi „Rzeczpospolita”

nowywiad24.com.pl

Jeśli chodzi o siłę gospodarek i giełd, mistrzem jest Szwajcaria, wynika z modelu, który opracowała „Rzeczpospolita”. Redakcja, w swojej interesującej koncepcji, oceniła poszczególne kraje tak, jakby rozgrywały między sobą mecz piłki nożnej. Jednak nie bramki zapewniły tu miejsce na podium, a wiele innych kryteriów.

Redakcja uwzględniła, przygotowane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy dane o PKB za 2020 r. i prognozy PKB na 2021 r. i 2022 r. oraz prognozy dotyczące stopy bezrobocia na 2021 r., dane o PKB na głowę (z uwzględnieniem parytetu siły nabywczej), także o tym, jak zmieniały się główne indeksy giełdowe w poszczególnych krajach przez ostatnie 12 miesięcy.

Kraje były oceniane w każdej z tych kategorii. Jeśli dwa państwa wypadły identycznie, to o zwycię-

stwie decydowała wielkość nominalnego PKB. Jeśli chodzi o Anglię, Szwecję i Walię stosowano dane dla całej Wielkiej Brytanii – w przypadku, gdy nie były dostępne dla nich odrębne dane.

### Kto wygrywa potyczki gospodarcze?

W swojej grupie Polska zajęła pierwsze miejsce, przed Szwecją i Hiszpanią. Jak czytamy w „RP”, w jednej ósmej finału odbyłyby się mecze pomiędzy: Rosją i Francją, Szwajcarią i Niderlandami, Niemcami i Danią, Czecha-

mi i Szwecją, Polską i Ukrainą, Anglią i Węgrami, Austrią i Hiszpanią oraz Belgią i Turcją. W ćwierćfinałach zaś, naprzeciwko siebie stanęłyby: Rosja i Szwajcaria, Niemcy i Szwecja, Polska i Anglia oraz Austria i Belgia.

Anglię wyprzedzilibyśmy w przypadku stopy bezrobocia, danych o PKB za 2020 r. i zwyczajki indeksu WIG z ostatnich 12 miesięcy. Tracimy natomiast jeśli chodzi o statystyki PKB na głowę oraz prognozy wzrostu gospodarczego na 2021 i 2022 r. Chociaż oznaczałoby to

remis, ostatecznie przegralibyśmy po uwzględnieniu dodatkowo wielkości nominalnego PKB.

Zgodnie z redakcyjnym modelem, do półfinałów weszłyby Szwajcaria i Niemcy oraz Anglia i Belgia. Ostatecznie, w finale „Szwajcaria wygrałaby z Anglią dzięki wyższemu PKB na głowę, niższej stopie bezrobocia, mniejszemu spadkowi PKB w 2020 r. oraz szybszemu wzrostowi głównego indeksu giełdowego”.

Posługując się tu twardymi danymi: Szwajcarski indeks SIX zyskał przez ostatnie 12 miesięcy 45 proc., podczas gdy brytyjski FTSE 100 – jedynie 12 proc. Lepszy od szwajcarskiego był tylko austriacki ATX. Ten ostatni wzrósł przez 12 miesięcy aż o 52 proc.

### A piłkarze?

Jeśli zaś chodzi o piłkarskie rozgrywki Euro 2021, analitycy niektórych instytucji finansowych opracowali własne



modele. Według ekspertów Goldman Sachs zwycięzcą powinna być Belgia. Polska w fazie pucharowej w pierwszym meczu przegra prawdopodobnie z Danią i odpadnie. Goldman Sachs także widzi Belgię na najwyższym podium. Ma ona 29 proc. szans na wygrane – potwierdza Laboratorium Analitycznego DTAI Sports przy Katolickim Uniwersytecie w Leuven

Innego zwycięzcę typują natomiast analitycy Domu Maklerskiego Prosper Capital. Według nich pierwsze miejsce zajmą Niemcy, a drugie i trzecie kolejno Francja i Belgia. Polska nie znalazłaby się na podium, zajmując czwartą pozycję przed Hiszpanią i Włochami. Cóż, dla naszej drużyny mecze na Euro 2021 już się zakończyły.